

#niegrzecznenowele


molykWoicie

BIG LOVE

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Big love

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2023

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2023

Ebook ISBN 978-83-66352-61-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Roma Wośkowiak

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

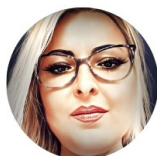
www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Ambasadorki



Patronki



Z podziękowaniami dla Was!

Pierwszy raz zakochałam się, gdy miałam szesnaście lat. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Spadła na mnie jak grom z jasnego nieba i porządnie walnęła, bo ogłuszona byłam jeszcze przez najbliższy rok.

Wydarzyło się to na weselu kuzynki. Przyjechałam na imprezę wraz z rodzicami, starszym bratem i młodszą siostrą prosto z lotniska, bo tak pechowo zbiegły się nam terminy – ten weselny i ten powrotu z Chorwacji. Na miejscu udałyśmy się z mamą do damskiej toalety, aby zmienić kiecki na bardziej wytworne i poprawić fryzury. Narzekałyśmy, że na sakramentalne „tak” nie udało nam się załapać. Trudno. Czekala nas za to szampańska zabawa do białego rana, bo orkiestra tak dawała czadu, że nogi same chodziły do taktu.

Złożyłam życzenia nowożeńcom, bacznie przyglądając się okrągłemu jak piłeczka panu młodemu, ucałowałam zarumienioną kuzynkę, po czym zaspokoiliłam głód i już miałam zamiar ruszyć na parkiet, kiedy dostrzegłam JEGO.

Zastygłam w miejscu z rozdziawionymi ustami i z walącym sercem, które usiłowało wyrwać się z piersi i pogalopować ku upragnionemu obiektowi. Ręce mi drżały, kolana zmiękły, więc jedyne, co mogłam zrobić, to klapnąć z powrotem na krzesło i pożerać wzrokiem nieznanego oraz z pewnością sporo starszego chłopaka.

Tak, przyszczaty etap dojrzewania na sto procent miał już za sobą. Krótkie, ciemnoblond włosy, wyrazista twarz, zbyt duży nos i dołeczek w brodzie – to nie były

szczególony budzacy zachwyty, ale razem tworzyly ideał. Do tego zielone oczy w ciemnej oprawie, odpowiedni wzrost i proporcje cięła oraz duży, silne dłonie. Od kiedy pamiętam, miałam hopla na punkcie męskich rąk. Takie białe i delikatne budziły we mnie nie tylko niechęć, ale również obrzydzenie. Te były opalone, umięśnione i sprawiły, że od razu straciłam głowę dla ich właściciela.

Po kwadransie zdołałam się pozbierać, tym bardziej że źródło mojego nagłego zidiocenia zniknęło w tłumie tańczących gości. Niemrawo poruszyłam kończynami i doszłam do wniosku, że dam radę wstać, więc wstałam. Facet nagle pokazał się z prawej i ponownie opadłam na krzesło. Zniknął, a wtedy się podniosłam. Ten manewr powtórzyłam trzykrotnie i dopiero wtedy dotarło do mnie, że znalazł się tutaj w roli fotografa. Zasepiłam się. Do mojej rodziny z pewnością nie należał, więc z marszu przypisałam go do rodziny pana młodego. A tu pudło. Potem uświadomiłam sobie różnicę wieku i aż głośno jęknęłam.

– Kochanie, boli cię coś?

Czukne oko mamy oczywiście wyłapało moją zmianę nastroju. Obok stała jej daleka kuzynka, okręglutka i wesolutka, chociaż to drugie to z pewnością była sprawka trunku wypitego w nadmiarze.

– Zęb – zmyśliłam na poczekaniu, łapiąc się za policzek.

– Krysiu, mówiłaś, że gdzieś jest apteczka...

Obie zaczęły ożywioną dyskusję, gdy tuż obok pojawił się pan fotograf. Zresztą cholera wie, może trzymał w ręce kamerę. Niestety nie byłam zdolna do

rozdzielenia szczegółów, bo momentalnie poczerwieniałam, wbijając wzrok w czubki butów.

– Krystian, a może ty masz jakieś środki przeciwbólowe?

Krystian? Zastrzygłam uszami. To ciotka go znała? Więcej, była z nim na ty?

– W samochodzie – usłyszałam niechętną odpowiedź. – Przynieść?

– Co tam, pączusiu? Nie tańczysz? – rozległ się tubalny głos taty, a ja o mało co nie zapadłam się pod ziemię.

Pączusiu? No to super! Fakt, byłam okrąglutka, tego i owego miałam w nadmiarze, ale pączusiu? I to przy obiekcie skrytego uwielbienia? Na szczęście ten chyba nie zwrócił uwagi ani na mnie, ani na mojego ojca, bo ulotnił się bez słowa.

– Kim jest ten Krystian? – zapytała mama. – Znasz go, Krysniu?

– Bystry chłopak, dopiero co skończył szkołę policyjną. Robi fenomenalne zdjęcia, więc namówiłam go, aby wyświadczył mi przysługę i zjawił się na ślubie mojej chrześnicy. Nie lubi takich imprez, ale się zgodził i...

Prawie udławiłam się z wrażenia. Baby plotkowały nad moją głową, a ja pociłam się z emocji, chłonąc każde ich słowo. Policjant. Samotny. Dwadzieścia cztery lata. I takie tam, bo z ust ciotki sypały się tylko komplementy.

Zaraz, zaraz... Dwadzieścia cztery lata? O cholera! Przecież to zgrzybiała starość i w ogóle. Po dwudziestym piątym roku życia to już tylko trumnę należy sobie kupić. Westchnęłam rozzdzierająco, postanawiając zrobić

wyjątek. I na tym się skończyło, bo chłopak unikał mnie jak diabeł święconej wody, a ja nie miałam śmiałości, aby do niego podejść. Kwadrans po północy się załamałam i resztę nocy przepłakałam w damskiej toalecie.

Dwa lata później po Krystianie zostało blade wspomnienie. Jako osoba dorosła, za którą się miałam po odbiorze świeżutkiego, pachnącego nowością dowodu osobistego, rozsądnie wybierałam chłopaków na randki. Złośliwy los miał mój rozsądek w dupie i raz po raz trafiałam na jakiś wybryk natury, który komplikował mi życie. Tych randek aż tak wiele nie było, bo z natury leniwa, czekałam na wielką miłość, która sama spadnie z nieba i porządnie przydzwoni mi w czerep.

Do ciotki trafiłam razem z mamą przez zupełny przypadek. Wolałam towarzystwo w swoim wieku. Oczywiście się nudziłam, popijając zieloną herbatę i podjadając placek domowego wypieku. Baby plotkowały, aż w końcu zeszły na temat ślubów i pogrzebów. Te drugie mnie nie interesowały w przeciwieństwie do tych pierwszych. Ciotka wyciągnęła telefon i pokazała nam zdjęcia z wesela, na którym była w zeszły weekend. Zerknęłam ze zwykłej ciekawości i o mało co nie udławiłam się przeżuwanym ciastem. Elegancki Krystian w mundurze i uwieszona na jego ramieniu jasnowłosa piękność sprawili, że momentalnie wróciły stare wspomnienia, a serce zabiło dużo szybciej niż normalnie. Nawet pomimo tego, że tak naprawdę widziałam go raz w życiu. Cała reszta to były tylko moje pobożne życzenia i

naiwne marzenia. Niestety właśnie wtedy zadzwonił telefon mamy i okazało się, że musimy w trybie pilnym przyjechać do domu. Mój starszy, durny brat zapomniał kluczy i teraz stał pod furtką, awanturując się w słuchawkę.

Byłam strasznie przygnębiona, ale czego niby się spodziewałam? Tacy jak Krystian mają chętnych kobiet na pęczki. Co w tym dziwnego, że się ożenił? Popłakałam sobie przy rzewnej muzycze, zapalanej świecy i lampce wina. Rano miałam lekkiego kaca, ale poczułam się o niebo lepiej. A o Krystianie na szczęście bardzo łatwo zapomniałam.

Wieczór sylwestrowy zaczął się dość niemrawo. Siedzieliśmy w pokoju Krzyśka, na ósmym piętrze akademika, przy suto zastawionym wszelkimi trunkami stole. Było nas sześcioro, reszta miała dotrzeć trochę później. Rozmawiano na luźne tematy, ale nie przysłuchiwałam się im, bo usiłowałam pokonać ból głowy. Co prawda mogłam wziąć tabletkę, ale popić ją potem alkoholem to samobójstwo. Dlatego oni pili wódkę, a ja kawę, w złudnej nadziei, że to pomoże.

Nie pomogło i w końcu cholernie niezadowolona wzięłam dwa apapy, odczekałam kwadrans, a potem wyszłam na korytarz, gdzie szalał niewielki tłum pijanych studentów. Przyszła też moja koleżanka z grupy, prowadząc za sobą trzech obcych chłopaków. Jeden z nich, niezłe wstawiony, upatrzył sobie właśnie mnie. Co chwila prosił do tańca lub próbował obmacywać. Tańczyć

mogłam, dlaczego nie, ale macanko w ciemnym kącie odpadało. Sporo miałam za uszami, ale jeśli chodzi o związki damsko-męskie, to moje zasady były jasne – żadnych jednonocnych przygód. Za to nie zauważyłam, że przez ten cholerny ból głowy popełniłam straszne faux pas. Olśniło mnie dopiero pięć minut przed północą.

– Monika – jęknęłam, dopadając do koleżanki. – Klnę się na swój honor, że nie wiedziałam. Trzech ich przyprowadziłaś, nie przypuszczałam, że akurat ten wpadł ci w oko.

– Daj spokój. – Machnęła ręką. – Błąkali się między piętami, to ich zabrałam.

– Aż tak bardzo mi się nie podoba. Bierz go z powrotem! – błagałam, czując, jak gryzie mnie sumienie. Nie miałam w zwyczaju odbijać partnerów koleżankom.

– Pojechało cię czy co? – Monika popukała się w głowę. – Taki facet robi do ciebie maślane oczy, a ty posyłasz go do diabła? Oprzytomniej, idiotko!

Oprzytomniałam na tyle, żeby wrócić do Tomka i kontynuować naszą znajomość. Z tańców zrezygnowaliśmy, bo miałam na sobie bluzeczkę zapinaną na guziczki, które rozpinały się przy każdym bardziej gwałtownym ruchu. To było wkurzające, bo co rusz świeciłam na wpół gołymi cyckami. Pijany czy nie, Tomek miał wtedy dziwnie wygłodniałą minę, bo czego jak czego, ale cycków to mi dobra Bozia nie poskapiła.

Trochę wytrzeźwiał i całkiem miło nam się rozmawiało. Udaliśmy się na spacer do nocnego, bo zgłodniałam, a okazało się, że na całym piętrze nie ma już żadnego pożywienia. Swoją drogą, tak zarzyganych toalet w akademiku nie widziałam nigdy w życiu. Wróciliśmy,

wypiliśmy resztę wina i przytuleni do siebie zasnęliśmy na jednym z łóżek.

Obudziłam się zdrętwiała, zziębnięta i z dziwnym posmakiem w ustach. Obok pochrapywał Tomek. Przyjrzałam mu się w bladym świetle poranka i z uznaniem pomyślałam, że wyglądał szalowo. Nie mój typ, bo brunet, ale poza tym niczego mu nie brakowało. Usiłując nie hałasować, wyslizgnęłam się z pokoju i wyszłam na zaśmiecony korytarz. Przypomniały mi się wczorajsze wrażenia z odwiedzin w łazience, ale co miałam robić? Pełny pęcherz dusił, a nie wypadało narobić w majty. Zatkaną nos i starając się ograniczyć oddychanie, weszłam do wykafelkowanego pomieszczenia.

Zamarłam.

Na całym moim ciele powoli zjeżyły się włoski. Zapach przestał być ważny, za to widok...

Dokładnie pośrodku, w ogromnej kałuży krwi, z nieruchomym spojrzeniem martwych oczu wbitym w sufit, leżał trup. Konkretniej kobiece zwłoki. A ponieważ żaden żywy człowiek nie mógł mieć takiego wzroku, szanse, że była to kolejna nieprzytomna imprezowiczka, od razu zmaleły do zera.

– O matko – wyszeptalam ze zgrozą.

Pół godziny później zapanował chaos. Wszyscy biegali po korytarzu, co odważniejsi zaglądali do łazienki. Kilka dziewczyn spazmowało w kącie, chociaż denatka nie należała do lubianych. Była zarozumiałą kretynką o wybujałym ego. Tylko to mogłam o niej powiedzieć, co nie oznaczało, że życzyłam jej śmierci.

– Przyjechała policja – rzucił ktoś ze strachem.

Cudownie. Jaskinia rozpusty oraz cały sztab mundurowych. Przelotnie zastanowiłam się, co niektórzy zrobią z pewnymi, hm, użytkami, po czym doszłam do wniosku, że chyba zeżrą. Pal lichy alkohol, tego akurat nie dałoby się ukryć, ale reszta?

Wśród zgromadzonych osób nastąpiło nadzwyczajne ożywienie. Tylko ja siedziałam osowiała, bo trup jako widok na śniadanie to jednak żadna przyjemność. Jak przez mgłę słyszałam głosy policjantów, a w zasadzie jeden głos. W dodatku tuż nad moją głową. Uniósł ją i zdębiałam, bo przede mną stał... Krystian!

– Ja cię znam – ucieszyłam się niemrawo, pozerając go wzrokiem. Tomek błyskawicznie wywietrzył mi z głowy, chociaż wiedziałam, że nie mam szans na coś więcej z przystojnym policjantem.

– Znasz? – Zmarszczył brwi, patrząc na mnie surowo.

Ubrany był po cywilnemu – dżinsy, koszula w kratę, pod spodem biały T-shirt, ciężkie buty i skórzana kurtka. Na piersi dyndała mu odznaka policyjna. A cała reszta... O ile to możliwe, to zauroczył mnie jeszcze bardziej niż przed siedmioma laty. Wysoki, szeroki w ramionach, wąski w biodrach, bardziej męski, bardziej dojrzały i, kurwa jego mać, bardziej seksowny! Ktoś go zawołał, więc na chwilę się odwrócił, a moje spojrzenie zjechało w dół. Gapiłam się na męski tyłeczek w niemym zachwycie jak wół na malowane wrota. Potem zmienił pozycję i dla odmiany zagapiłam się w inne miejsce, które stworzyło jeszcze większe pole dla mojej rozszalałej wyobraźni niż zgrabna dupcia.

– Może pani odpowiedzieć na pytanie? – Głos był ostry, nieprzyjemny.

Uniosłam głowę, na moment zatrzymując się przy silnych, opalonych dłoniach, a później napotkałam rozwścieczone spojrzenie zielonych oczu. I to jakich oczu!

– Że co? – spytałam niezbyt inteligentnie. – Serio, znam cię.

– Tak, wiem – syknął. – Z wesela, na którym robiłem zdjęcia. I co z tego?

– Nie wiem... Ale chyba nie pani?

– Wolałbym znajomość na gruncie służbowym.

– No tak – jęknęłam z rozpaczą, bo przypomniałam sobie, że przecież był żonaty. – Jaka szkoda. Taki sekso... To znaczy, chciałam powiedzieć, że trudno – dokończyłam z przymusem.

Krystian poczerwieniał gwałtownie, bo doskonale wiedział, co chciałam powiedzieć. W zasadzie to mu współczułam. Akademik pełen osób w stanie, delikatnie mówiąc, nietrzeźwym, stopy pustych butelek i innych śmieci, jeszcze ciepły trup w toalecie i ani jednego trzeźwego świadka.

– Porozmawiamy za chwilę – wycedził, po czym znów zafundował mi nieziemski widok swoich seksownych pośladków.

Westchnęłam z taką siłą, że zwróciłam tym uwagę innego funkcjonariusza, chyba jego partnera. Oczywiście nietrudno było się zorientować, gdzie wlepiam swój maślany wzrok, i gdybym wówczas spojrzała w górę, to zauważyłabym, jak na twarzy Krystiana pojawia się coraz większa wściekłość. Mało brakowało, a uciekłyby z

miejsca zbrodni. Nie mógł jednak tego zrobić, więc poprosił kolegę, aby zaprowadził mnie do innego pokoju.

– Wszyscy jesteście tacy śliczni – rozczuliłam się, gdy niski, ryży facecik, też z odznaką dyndającą na piersi, ujął mnie pod ramię.

– Wszyscy? – zainteresował się.

– Wszyscy! – poświadczyłam z mocą. – Nawet bez mundurów. Ta aura władzy, dzikiej siły, ta pełna erotyzmu energia...

– Co ty bredzisz, babo?! – warknął Krystian za moimi plecami. – Cholera! Trzeba będzie poczekać, aż wytrzeźwieje.

– Jestem trzeźwa – odparłam z pretensją.

– Czyli wygadujesz takie głupoty na co dzień?

– Jakie głupoty? – oburzyłam się. – To szczerą prawdą!

Kilka godzin później waliłam głową w ścianę mojego pokoju. Szczerą prawdą? Kurwa! Ale dałam popis! Nic mnie nie usprawiedliwia, nawet promile we krwi. Aura dzikiej władzy? Pełna erotyzmu energia? Słodki Jezu! Kompromitacja na całej linii.

Zwlekłam się z łóżka i poczłapałam do łazienki. Po spojrzeniu w lustro musiałam walnąć w nie głową jeszcze kilka razy. Nie dość, że wygadywałam bzdury, to jeszcze wyglądałam jak przepita topielica. Rozmazany tusz na policzkach, wargi opuchnięte od pocałunków, bo jednak pozwoliłam sobie z Tomkiem na coś więcej niż trzymanie się za rączkę, dziwny szary pył we włosach i ta cholerna bluzka, która rozpiniała się w najmniej odpowiednim momencie. Mało pocieszające było to, że reszta dziewczyn z naszej ekipy wyglądała podobnie. Posępnie

wpatrzona w swoje odbicie umyłam zęby, a potem weszłam pod prysznic. Wzięłam długą, bardzo długą kąpiel. Owinięta ręcznikiem, z odświeżającą maseczką na twarzy wróciłam do pokoju. Usiadłam w fotelu i się zadumałam.

Najprościej byłoby zadzwonić do ciotki. Niestety umarła jakieś dwa lata temu. Męża i dzieci nie miała, rodzeństwa również. Krystian jako policjant był po cywilnemu, więc chyba pracował w kryminalnym czy coś w tym stylu. Za cholerę się na tym nie znałam. Policjant to policjant. Macha lizakiem, nosi mundur i łapie bandytów. Chyba jednak nie do końca tak było...

– Fatalnie się zaczął ten nowy rok – mruknęłam, z niechęcią wspominając trupa. Jak jej tam było? Justyna?

To dziwne, ale na pierwszy plan nie wysuwała się tajemnicza zbrodnia, lecz zielone oczy pana policjanta. To było tym dziwniejsze, że już kilka lat temu podjęłam decyzję, co chciałabym robić w życiu, mianowicie pisać kryminały. Marzyła mi się sława Joanny Chmielewskiej, w wyobraźni widziałam nagłówki gazet o polskiej Agacie Christie czy żeńskim odpowiedniku Artura Conana Doyle'a. Napisałam do szuflady już dziesiątki utworów, które jednak miały jedną zasadniczą wadę – kończyły się gdzieś w połowie, bo mniej więcej na tyle starczało mi weny i pomysłu. Nawet przez jakiś czas myślałam o pracy w policji, ale jakoś nie za bardzo mnie ciągnęło, więc zrezygnowałam. Zbrodnia doskonała śniła mi się po nocach, ale miałam wrażenie, że wszystko już było i niczym nie zaskoczę czytelnika.

Justyna wyświadczyła mi gigantyczną przysługę, o ile nie umarła z przyczyn naturalnych. No nie, naturalne

odpadały. Wyglądała jak ofiara z *Teksańskiej masakry piłą mechaniczną*, chociaż nikt jej niczego nie uciął. Zafrasowana drapałam się po nosie, gdy zadzwonił telefon.

– Ma pani stawić się jutro na komendzie. Trzeźwa.

Bez powitania, nieuprzejmie, oschłym tonem. Krystian – pomyślałam, a moje serce wykonało fikołka.

– Będę – obiecałam, ale licho podkusiło mnie, aby dodać: – Żał byłoby przepuścić taką okazję...

– Spiszemy zeznania i pobierzemy odciski palców. To rutynowe działania! – wywarczał i się rozłączył.

– Gbur – podsumowałam, ale moja rogata dusza od razu przystąpiła do knucia.

Żonaty czy nie, popatrzeć sobie mogę. Zresztą to zastanawiające. Nie zauważyłam na jego palcu obrączki ani nawet najmniejszego śladu po jej obecności. Czyżby już po rozwodzie? Nadzieja jak hydra uniosła obcięty łeb, a ja dopadłam szafy, bo przecież muszę zrobić dobre wrażenie.

Zima była wyjątkowo mroźna i śnieżna, co popsuło mi szyki, bo seksowną sukienkę z czarnej wełny musiałam przykryć płaszczem. Na szczęście też nieźle się prezentował. Sięgał do kolan, był rozkloszowany, wcięty w pasie i w ślicznym, czerwonym kolorze. Do tego czarne, skórzane kozaczki, które dodały mi co najmniej siedem centymetrów wzrostu, cieniutkie jak jedwab pończoszki, przez które zmarzła mi pupa, i obowiązkowo seksowna bielizna pod spodem. Oczywiście nie zamierzałam rzucać się na Krystiana, rozdierając na sobie szaty i krzycząc: „Bierz mnie!”, ale taki koronkowy łaszek, nawet jeśli ukryty przed ludzkim wzrokiem, umiał

dodać pewności siebie. Czapką i szalikiem wzgardziłam, postanawiając mężnie przetrzymać panujący mróz. Idąc do samochodu, okryłam się jedynie chustą, bo padał śnieg i bałam się, że znów wystąpię w charakterze topielicy.

Na komendzie od razu skierowano mnie do pustego pokoju. Zdażyłam zdjąć płaszcz i zająć miejsce, kiedy pojawił się Krystian z rudym facecikiem.

– Aspirant Tomaszewski i sierżant Redzyk...

– Że jak?! – Wytrzeszczyłam na nich oczy. – Rydzyk?!

– Redzyk. – Rudy błysnął zębami w uśmiechu. W przeciwieństwie do swojego towarzysza wyglądał na rozluźnionego i rozbawionego. – Większość się myli, proszę się nie przejmować.

– Dobrze. – Objęłam się ramionami. – Zimno tu jakoś.

– Może kawy albo herbaty na rozgrzanie?

– Jakiej kawy? Jakiej herbaty? Zgłupiałeś? – Krystian aż się zagotował. Siedział naprzeciwko mnie chmurny, spięty i wyraźnie wrogi. – To jest podejrzana. Nie przyszła tu na pogaduszki, ale złożyć zeznania – dodał, silnie akcentując słowo „podejrzana”.

– Herbaty. – Posłałam szeroki uśmiech sierżantowi. – Jeśli można, to z sokiem malinowym.

– Nie bądź gburem – rzucił rudy i zniknął za drzwiami.

W pokoju przesłuchań zapanowała cisza. Ja z ciekawością przyglądałam się godnie nadętemu Krystianowi, on z trudem opanowywał chęć ukręcenia mi łba. Takie przynajmniej odniosłam wrażenie.

– Wiesz, że będzie miał kłopoty z powodu zbędnej uprzejmości? – odezwał się w końcu jadawym tonem.

– Z powodu herbaty? Dlaczego? – zdumiałam się.

– Nieważne. Nie mam ochoty na zbytne pogaduszki.

– No wiesz! Ciocia w grobie się przewraca, bo zawsze wyrażała się o tobie w samych superlatywach – powiedziałam łagodnie. – Ale rozumiem, rozwód i te sprawy – dodałam chytrze.

– Jaki rozwód? – syknął, a ja poczułam, że moje serce zamarło. – Najpierw musiałbym się ożenić, a wy wszystkie... – urwał, jakby zrozumiał, że mógłby powiedzieć za dużo. Ha! Dla mnie już powiedział!

– Nie? – Udałam głupią. – A coś tam kiedyś pokazywała, ty i jakaś zajebista blondi...

– Akurat nią bym nie pogardził, bo uwielbiam seksowne blondynki – odparł złośliwie. – A teraz pozwolisz, że zamiast moim stanem cywilnym, zajmujemy się tym, co wydarzyło się w akademiku.

– Szczerze mówiąc, to niewiele pamiętam – przyznałam w zadumie, bo akurat zastanawiałam się, czy to, iż uwielbia seksowne blondynki, oznacza jednocześnie, że nie znosi pyskatek brunetek. – Była impreza, o północy zeszliśmy na dół, chłopcy pobawili się w pirotechników, potem wróciliśmy do góry i chyba około drugiej wszystko umarło śmiercią naturalną.

– W przeciwieństwie do denatki – mruknął. – To będzie trudne śledztwo.

– Jakoś się nie dziwię. Zbrodnia w afekcie? – zainteresowałam się.

– Najpierw ją uduszono, potem dla pewności roztrzaskano jej głowę i kilkakrotnie dźgnięto nożem. Afektem bym tego nie nazwał. Zresztą – zdenerwował się, bo powiedział więcej, niż powinien – to nie twoja sprawa. A teraz opowiedz krok po kroku, co robiłaś i czy masz na to świadka.

– Krok po kroku? Siedziałam w kąciku i dzielnie walczyłam z bólem głowy. Potem moja koleżanka Monika przyprowadziła chłopaka, a w zasadzie trzech chłopaków, i zyskałam towarzystwo.

– Całą trójkę? – Zielone oczy błysnęły drwiąco. – Niby po co?

– Chciałam uprawiać z nimi szalony, nieokiełznany seks – westchnęłam, aż mi podfrunęło kilka kosmyków. – No wiesz... Jeden pode mną, drugi od tyłu, a trzeci z doskoku. Oglądałeś kiedyś podobnego pornosa?

Chciałam go sprowokować, rozżłościć, ale tym razem mnie zaskoczył. Zamarł z rozdziawionymi ustami i wysoko uniesionymi brwiami.

– Ale... aż trzech? – wydukał w końcu zmienionym głosem.

– Jestem nimfomanką. – Puściłam łobuzersko oczko. – Coś ty taki zszokowany? Czyżbyś wierzył w pszczołki i bociany?

– Eee...

– Tak serio, to przyczepił się do mnie jeden z nich, Tomek, nazwiska nie znam, i nie odstępował ani na krok. Cecha charakterystyczna: nieźle całował. Tylko nie wiem, jak to sprawdzisz.

– Całował? – Nieoczekiwanie zawiśł spojrzeniem na moich ustach. Gapił się tak zachłannie, że aż poczułam się zawstydzona.

– Bawiliśmy się i takie tam, potem zasnęliśmy w pokoju numer osiemset trzy, a rano wstałam pierwsza, poszłam do łazienki i natknęłam się na Justynkę. Przed kawą, co mnie ogromnie zdegustowało – dodałam, chociaż bardziej zajęta byłam obserwowaniem zmieniającego się wyrazu twarzy Krystiana.

Niestety właśnie w tym momencie wrócił rudy z kubkiem gorącej, malinowej herbaty. Wyglądał na zadowolonego, za to pan aspirant błyskawicznie wrócił do swojego wrogiego sposobu bycia.

– Coś straciłem? – spytał sierżant z ciekawością.

Miałam na końcu języka słowa o seksie grupowym, ale się powstrzymałam. Nie do rudego mnie ciągnęło i nie jego chciałam irytować. Szczerze mówiąc, to pomimo roześmianych oczu i zauważalnego zachwytu, miałam go w nosie. Interesował mnie tylko jego zielonooki towarzysz.

– Kilka nieuprzejmości – powiedziałam zamiast tego. – Kilka groźnych min oraz widok nadymającego się funkcjonariusza. Ale pyszna ta herbata!

– Sok z prawdziwych malin. Moja babcia jest specjalistką od takich przysmaków – pochwalił się rudy.

– Normalnie delicje! Mógłbyś poprosić dla mnie o przepis?

– Jasne. Będzie zachwycona.

– Ja także, bo...

– Dość! – wrzasnął Krystian, zrywając się na równe nogi. – Co to, do cholery, wersal czy pokój przesłuchań?!

Ty! – Wskazał palcem na podejrzenie czerwonego sierżanta. – Z tobą porozmawiam sobie później. A ty – tym razem palec skierował się na moją skromną osobę – masz streścić, co robiłaś, i to wszystko. Później możesz się wynosić!

– Zapomniałaś o odciskach palców – powiedziałam łagodnie. O mało co nie pękł ze złości. Wyprysnął z pokoju, z hukiem trzaskając drzwiami. – On zawsze taki nerwowy? – spytałam z zaciekawieniem rudego.

– On? Dotychczas nawet mu powieka nie drgnęła przy przesłuchaniu. Pierwszy raz widzę, aby coś tak go wytrąciło z równowagi. Z drugiej strony niedawno zerwał z narzeczoną. Dosłownie tydzień przed planowanym ślubem. To chyba też miało wpływ. – Sierżant wzruszył ramionami.

Zastrzygłam uszami. Z narzeczoną? Nie powiem, ciekawe.

– Jakież szczegóły? – Ton głosu miałam obojętny, ale za to w oczach z pewnością prawdziwy głód wiedzy. Rudy zachichotał, siadając na miejscu Krystiana.

– Taka laska z niej była, że cała męska część pracowników komendy śliniła się, gdy tylko Alka wpadała na krótkie odwiedziny. Nogi do nieba, a cała reszta... – westchnął, wspominając. Za to mnie z miejsca szlag trafił. – Szałowa blondynka i wcale niegłupia. Wręcz przeciwnie, pani adwokat z przyszłością. Idealnie do siebie pasowali, ale chyba coś poszło nie tak. Nie wiem, Krystian nie puścił pary z ust.

Szałowa blondynka? Nogi do nieba? Ślinili się? No to od razu mogę sobie odpuścić pana aspiranta Tomaszewskiego. Po takiej blond bogini pewnie nie skusi

się na zwykłą śmiertelniczkę. Chociaż z drugiej strony też sroce spod ogona nie wypadłam. Oczy miałam duże, w kolorze morskiej zieleni, włosy ciemne, niesforne, twarz okrągłą, z dołeczkami w policzkach, usta szerokie, prawie zawsze rozciągnięte w uśmiechu. Miałam też czym oddychać i na czym usiąść. No i nie powinnam zapominać o uroku osobistym. Też niejeden się ślinił na mój widok... Przypomniałam sobie Tomka uporczywie wydzwanającego od ponad doby i wojowniczo pomyślałam, iż spróbuję powalczyć o względy pana policjanta. Nawet z blond wenus.

Drzwi otworzyły się z nienacką i do środka wszedł Krystian. Wyglądało na to, że udało mu się nad sobą zapanować. Postanowiłam nie psuć mu humoru, tylko grzecznie złożyć zeznania. Szczegółowo opisałam mój sylwestrowy ból głowy, początek znajomości z Tomkiem, naszą wyprawę do sklepu nocnego i powrót do pokoju, gdzie impreza już dogorywała. Z pewnym trudem przypominałam sobie, że przed naszym wyjściem natknęłam się na Justynę w toalecie, ale wtedy była jeszcze żywa.

– Co się działo z nią dalej, nie mam bladego pojęcia – dodałam uczciwie. – Nie lubiłam zołzy i gdybym miała powód, samą siebie bym posądziła o zbrodnię w afekcie.

– To nie rozmowa towarzyska, tylko przesłuchanie – powiedział sucho Krystian. – Nie interesują nas twoje wydumane animozje.

– A seks grupowy już tak? – spytałam podstępnie.

Od razu poczerwieniał, rzucając mi spode łba rozzłoszczone spojrzenie. Rudy też się ożywił, ale akurat jego ożywienie miałam w nosie.

Niestety nie zostałam elegancko odprowadzona do drzwi ani po dżentelmeńsku pożegnana. Do sierżanta ktoś zadzwonił i musiał w pośpiechu się ulotnić, a pan aspirant, gdyby mógł, to wyrzuciłby mnie oknem, a nie odprowadził do wyjścia. Wyszłam sama i szybko popędziłam do samochodu, bo na zewnątrz szalała śnieżycą. Dopiero gdy znalazłam się w przytulnym wnętrzu autka, przyszło mi coś do głowy.

Krystian mnie pamiętał. Pomimo tego, że widzieliśmy się tylko raz, a ja byłam wtedy pryszczatą nastolatką. Pomimo upływu tylu lat. Policzyłam na palcach. Siedmiu. Ale pamiętał! Ta myśl tak mnie rozradowała, że o mało co nie wjechałam w słupek. Musiałam jednak dać ujście buzującej we mnie radości, więc zaczęłam gromko śpiewać.

Ponieważ na najlepsze pomysły wpadałam przy kawie i ciachu, odwiedziłam moją ulubioną kawiarnię. Oblizując łyżeczkę po kremie, rozmyślałam, w jaki sposób powinnam kontynuować tę znajomość. Na inicjatywę z jego strony raczej bym nie liczyła, a nawet gdyby, to czekanie na faceta i wzdychanie do jego zdjęcia nie było w moim stylu. Nachodzenie go na komisariacie byłoby totalną głupotą, bo pewnie kazałby mnie wyrzucić na zbity pysk. Chyba że miałabym nowe, bardzo ważne informacje o zbrodni. Ucieszyłam się, w wyobraźni już widząc, jak triumfująco odkrywam zagmatwaną prawdę i demaskuję mordercę. W rzeczywistości nie miałam bladego pojęcia, jak się do tego zabrać.

Wyciągnęłam z torebki niewielki notatnik i długopis. Zapisywanie chaotycznych myśli zawsze przynosiło efekty. Popijając kawę, usiłowałam przypomnieć sobie

przebieg nocy sylwestrowej. W akademiku pojawiłam się około dwudziestej. Monika z Tomkiem chyba godzinę później. Zaraz, mam! Zrobiłam wtedy zdjęcie rzygającemu do buta Kacprowi, aby wrednie wrzucić je później na fejsa. Sprawdziłam czas. Dokładnie kwadrans po dziewiątej.

– Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam? – spytałam sama siebie zdumiona.

Uwielbiałam pstrykać fotki. W zasadzie dzięki nim mogłam ułożyć cały harmonogram wydarzeń tamtej nocy. I przypomniałam sobie, że świętej pamięci nieboszczka klóciła się z kimś zażarcie na schodach. Wiem, bo siedziałam wtedy z Tomkiem nieopodal, a Justyna musiała znajdować się piętro niżej. Godzina... Robiliśmy sobie sweet focie, więc tylko zerknę... Kwadrans po pierwszej! O drugiej w akademiku zapanowała cisza, przerywana czasami pijackim zawodzeniem lub bełkotliwymi okrzykami.

Poczułam satysfakcję, bo nagle zyskałam pretekst, aby odwiedzić Krystiana. Z drugiej strony jakbym tych informacji miała więcej, zyskałabym pewność, że nie ucieknie na mój widok. Cholera! Ależ to mało zachęcające – podrywać faceta, który żywi do mnie nieuzasadnioną niechęć. Skoro chciałam go obłaskawić, to musiałam bardziej się postarać.

Wiedziałam już, co zrobię. Pojadę do akademika. Miejsce zbrodni chyba uprzątnęli, a większość zdążyła wytrzeźwieć i będę mogła sobie z nimi porozmawiać.

– Cześć, Krzysiu! – krzyknęłam entuzjastycznie na widok kolegi, gdy przybyłam na miejsce. Poblądł i lekko zzieleniał, wyglądał, jakby ujrzał upiora. – Kac? Niestrawność? – dopytywałam życzliwie, rzucając płaszcz na kanapę.

– Głowa mi pęka – przyznał niechętnie. – Ten dupek na komisariacie trzymał mnie dwie godziny i maglował, dusił jak cytrynę. Tłumaczyłem debilowi, że mi się przed północą film urwał, ale nie przyjmował tego do wiadomości.

– Fakt, pan detektyw jest uparty.

– Więc lepiej nie pytaj mnie, co pamiętam, bo będziemy tutaj mieli drugą zbrodnię.

– Co pamiętasz? – spytałam, puszczając jego gderanie mimo uszu.

Jak na mnie spojrział! Gdybym miała odrobinę przyzwoitości, bąknęłabym coś na przeprosiny i czym prędzej umknęła. Niestety akurat w tej chwili jej nie miałam.

– Muszę cię przemaglować, bo potem albo zapomnisz, albo coś pokręcisz.

– Co niby mam pamiętać?

– Kacpra rzygającego do twojego buta?

– No jasna cholera! – zdenerwował się. – Przypuszczałem, że to on, ale wyparł się w żywe oczy. A te buty były nowe, tylko raz miałem je na nogach.

– No widzisz – ucieszyłam się. – Pomogłam ci znaleźć winnego. W dowód wdzięczności wysił mózgownicę i mów, co wiesz o Justynce.

– Namolna baba z ciebie – odparł ze wstrętem. – Dasz mi spokój, jak się przyznam do tego morderstwa?

– Nie.

– Cholera – mruknął markotnie i zwałił się na kanapę. – Pewnie już wiesz, że mieszkała dwa piętra niżej. Strasznie zadzierała nosa, na piwo nie dała się zaprosić, pogadać z nią też nie szło. Na początku próbował chyba każdy facet, który tu mieszka. Szybko jednak okazało się, że ruda zmora mierzy wyżej, o wiele wyżej.

– Ruda zmora?

– No... – Zerknął na mnie porozumiewawczo.

– A to wyżej co oznaczało?

– Doktora z habilitacją oznaczało. Tak się do nich dostawiała, że wstyd było patrzeć. Chodziłem z nią na zajęcia, to się naoglądałem. Niektórzy się peszyli, jak im prawie gołymi cyckami w oczy świeciła, ale kilku... Dam głowę, że ją zaliczyli, chociaż nie bzykała się z nimi dla ocen. Szukała męża.

– Justyna? – spytałam osłupiała.

– Raz się urznęła z dziewczynami, które mieszkały na jej piętrze, i co nieco się z niej ułało. Majętny miał być, utytułowany i przystojny. Wzdychała przy tym tak rzewnie, że od razu zorientowały się, iż nie wszystko im powiedziała. Miała na oku jednego kandydata, ale ponoć był już żonaty. Skorzystał z okazji, ale rozwieść się nie chciał.

– Kiedy to było? Ta impreza, na której jej się ułało.

– Z miesiąc temu, na andrzejki.

– Z którymi dziewczynami rozmawiała?

– Było ich z pięć, ale tylko Anka coś pamiętała. Idź pod sześćset piętnaście – dodał, patrząc na mnie z nadzieją.

– Jeszcze z tobą nie skończyłam – zaznaczyłam, wstając. – Na dziś tak, ale na przyszłość nie. O sylwestra cię nie męczę, bo sama pamiętam, że już przed północą błogo chrapałeś w kącie pokoju.

Nie przejął się tym, tylko nakrył kocem aż po sam czubek głowy. Chwyciłam pod pachę płaszcz i zesłałam dwa piętra niżej. Trop romansującego wykładowcy był wielce obiecujący. Takie namiętności mogły popchnąć do zbrodni. Kto ich tam wie, może Justyna zaszła w ciążę, może go szantażowała, a może była po prostu zakochana, a on chciał się jej pozbyć. Trzeba będzie wziąć na spytki sierżanta Redzyka, bo Krystian na pewno nie piśnie słówka na temat śledztwa.

Poszukiwania Ani zakończyły się fiaskiem, bo polazła nie wiadomo gdzie. Niezadowolona z tego faktu pojechałam do domu, bo jednak też byłam zmęczona. Ziewając, przygotowywałam sobie właśnie herbatę, gdy mój telefon dźwięcznie się rozdzwonił.

– Tomek – mruknęłam, zerkając na ekran jednym okiem. – Sama nie wiem... – zawahałam się.

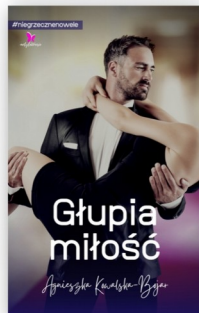
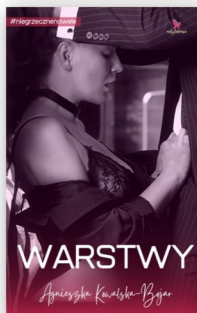
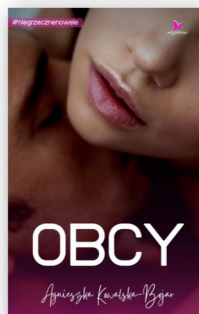
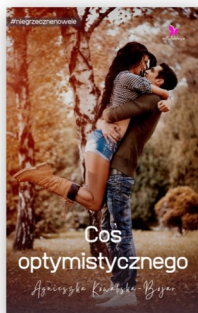
Mogłam odebrać, ale jakoś mi się nie chciało. Gdyby to Krystian dzwonił... Westchnęłam rzewnie. Koniecznie muszę udać się na plotki do tej Ani z szóstego piętra, ale to może już nie dzisiaj. Za oknem zapadał zmierzch, na dodatek znów zaczął sypać śnieg. Ukochana rodzinka, sztuk pięć, byczyła się na kanapie przed telewizorem, oglądając jakiś katastroficzny film, gdzie trup się ścielił gęsto, a na biedną Amerykę spadały coraz to gorsze plagi. Normalnie byczyłabym się razem z nimi, lecz dziś nie miałam na to nastroju. Zapaliłam świece, włączyłam romantyczną muzykę i wskoczyłam pod ciepłą kołderkę.

Popijając wino, zerkałam za okno. Pogoda zrobiła mi uprzejmość i na zewnątrz rozhulała się śnieżycą. Zamknęłam oczy i się rozmarzyłam. Szybko przeszłam od tych grzecznych myśli do bardziej frywolnych, a skończyłam z ręką w majtkach i obrazem nagiego Krystiana pod powiekami.

Zboczona babo — deprimowałam się po wszystkim, nalewając sobie kolejny kieliszek, lecz mimo to nie czułam wyrzutów sumienia. Jakoś ostatnio zaniedbałam sferę życia intymnego i cudownie było znów poczuć ten dreszcz spełnienia obejmujący całe ciało. Jeszcze cudowniej byłoby, gdybym miała tuż obok mężczyznę — pomyślałam kwaśno. Zerknęłam na telefon. Dziesięć wiadomości i dwadzieścia siedem nieodebranych połączeń. Wszystko od Tomka. Cholera! Jak ja mam się z tego wyplątać? Powiedzieć mu wprost, żeby się odczepił? Będzie mu przykro. Nie lubiłam sprawiać ludziom przykrości, no może z wyjątkiem tych momentów, gdy wpadałam w złość. Wtedy bywałam nieobliczalna. Muszę z nim porozmawiać, bo nieładnie tak wodzić chłopaka za nos.

Wino zrobiło swoje, bo moje myśli stawały się coraz bardziej poplątane i mniej wyraźne. Aż w końcu po prostu zasnęłam.

#niegrzecznenowele



#niegrzecznenowele

